

ŚWIADECTWO

ŚWIADECTWO

czyli o drodze do Emaus

Małgorzata Borkowska OSB



TYNIEC

WYDAWNICTWO BENEDYKTYNÓW

Projekt okładki:
Wioletta Markiewicz

Imprimi potest: Opactwo Benedyktynów
† o. Szymon Hiżycki OSB, opat tyniecki

Wydanie pierwsze – Kraków 2024

ISBN 978-83-8205-314-2

© Copyright by Małgorzata Borkowska OSB
© Copyright by Tyniec Wydawnictwo Benedyktynów
ul. Benedyktyńska 37, 30-398 Kraków
tel. +48 534 037 299; +48 (12) 688 52 95
e-mail: zamowienia@tyniec.com.pl
www.tyniec.com.pl

Druk i oprawa:
Tyniec Wydawnictwo Benedyktynów
druk@tyniec.com.pl

Spis treści

Część I: Założenia	7
Świadkowie spod Emaus	7
Stopnie prowadzące do spotkania	12
Stary Testament	16
Nowy Testament	41
Część II: Wykład biblijny	75
Księga Rodzaju	75
Księga Wyjścia	80
Księga Liczb	88
Księga Powtórzonego Prawa	94
2 Księga Samuela	108
Księga Psalmów	111
Księga Izajasza	163
Księga Jeremiasza	229
Księga Daniela	243
Księga Micheasza	246
Księga Ozeasza	249
Księga Jonasza	253
Księga Zachariasza	256
Księga Malachiasza	266
Jezu, mój Jezu, szukam Ciebie.	268

Część III: Konkluzja <i>more scholastico</i>	275
De Jesu Deo	277
De Jesu Homine	278
De Jesu Messia	280
De Praecursore	281
De Jesu Magistro	281
De Passione	282
De Resurrectione et gloria	283
De Eucharistia	284
Credo	285
Latine	285
Po polsku	291
English	297
Italiano	303
Indeks	311
O autorce	319

Część I ZAŁOŻENIA

ŚWIADKOWIE SPOD EMAUS

Zawsze fascynowała mnie ewangeliczna relacja o dwóch uczniach, którzy tak byli pewni, że ich Nauczyciel *nie mógł* zmartwychwstać (choć swoje zmartwychwstanie zapowiedział), że nie poznali Go, kiedy przed nimi stanął. W zestawieniu z tym, co im się wydawało oczywistością, musiała ustąpić cała ich dotychczasowa znajomość Jego wiedzy, Jego prawdziwości i Jego misji; cała dotąd pokładana w Nim ufność. A On, zwycięzca, potraktował to załamanie się ich wiary z ogromną pobłażliwością miłości:

Jezus przybliżył się i szedł z nimi... Oczy ich były jakby zawiązane i nie poznali Go... I zaczynając od Mojżesza poprzez wszystkich Proroków wykładał im, co we wszystkich Pismach odnosiło się do Niego... Wtedy oświecił ich umysły, aby rozumieli Pisma (Łk 24,15–27.45).

Nie poznali Go: nie mogli poznać, skoro byli święcie przekonani, że nie żyje. To znane zjawisko, że człowiek widzi albo słyszy to tylko, co się spodziewa zobaczyć i usłyszeć: nic tak oczu nie zawiązuje, jak niepodważalne przekonanie. Kto założył z góry, że coś jest niemożliwe, nie zobaczy tego, choćby przed nim stało. A Pan dał im żartobliwą lekcję o skutkach ich zaślepienia, ale na końcu przygarnął obu niedowiarków do serca, dając im się poznać. Ci dwaj uczniowie byli jednak nie tylko odbiorcami cudownego żartu Bożego, ale nadto otrzymali najlepszy możliwy wykład hermeneutyki Pisma św. Starego Testamentu: wykład z ust samego Autora. Święty Łukasz w relacji o tym ogranicza się do streszczenia epizodu i nie wymienia zacytowanych wersetów Pisma, ani tym bardziej ich wyjaśnienia; dodaje tylko, że nieco później, już w Jerozolimie, w czasie swojego przyjścia do zgromadzonych razem dziesięciu apostołów, Pan udzielił im wszystkim specjalnej łaski, *aby zrozumieli Pisma*. Było to absolutnie konieczne, bo ludzie wychowani w Starym Przymierzu musieli zdobyć jasne pojęcie, jak ono prowadzi do Nowego – i jak bardzo konkretnie je zapowiada – zanim by mogli zacząć to Nowe głosić z przekonaniem i zrozumieniem.

A głosić je musieli: to objawienie otrzymali przecież nie tylko dla siebie, ale po to właśnie, żeby móc świadczyć wszędzie: po pierwsze, że Go widzieli Zmartwychwstałego, i po drugie, że to jest realizacja odwiecznego planu Bożego, od wieków przygotowywanego i powoli coraz wyraźniej głoszonego. Mają teraz wszystkim „głosić na dachach” to, co poprzednio nieliczni słyszeli „na ucho” (Mt 10,27). Po co jednak Bogu świadkowie, czyż nie prościej byłoby pokazać Zmartwychwstałego bezpośrednio wszystkim ludziom i raz na zawsze ich wszystkich przekonać, bez potrzeby pośredników, świadków? Z tego, co możemy zauważyć, patrząc na dotychczasowy rozwój objawienia i dziejów, wnioskować można, że Bóg posługuje się raczej jakimś koniecznym minimum oczywistości niż jej pełnią; może dlatego, że taka pełnia oczywistości nie pozostawiałaby już ludziom wyboru, a On woli naszą wolność niż naszą ewentualną pełnię wiedzy? Raz objawione dobro już by absolutnie nie pozostawiało wyboru; a gdzie nie ma wyboru, nie ma i miłości. Pozostawiając nas w możliwości błędu, a więc także grzechu, paradoksalnie: umożliwia miłość, zabezpiecza miłość. Takie podjął ryzyko; nie zawsze nam jest łatwo z tym się pogodzić, ale na końcu może się jeszcze okazać, że to On wiedział lepiej.

Więc co konkretnie mówił wtedy uczniom: czy nie wiemy? Ależ wiemy, bo przecież oni, za Jego pouczeniem i natchnieniem, tych samych tekstów używali potem w swoich pismach i naukach. Sam Mateusz w swojej Ewangelii przytacza takich kluczowych cytatów ponad dwadzieścia, podkreślając przy tym za każdym razem, że to są zapowiedzi, które się właśnie konkretnie wypełniły. Cały ten wędrowny wykład z drogi do Emaus możemy więc w przybliżeniu odtworzyć, zbierając w jedno z Ewangelii, Dziejów i Listów apostoelskich te cytaty ze Starego Testamentu lub aluzje do jego treści, które dotyczą przyjścia Mesjasza: ujawniają Jego pochodzenie, zapowiadają sposób Jego przyjścia, działalność Jego poprzednika, Jego własne nauczanie i dzieło, wreszcie Jego śmierć i zmartwychwstanie i dokonane przez Niego zbawienie.

Są także inne liczne cytaty, na przykład dotyczące modlitwy albo zasad postępowania; te ostatnie przytoczone są w Ewangeliach bądź dla ich zatwierdzenia (*Pierwsze i największe przykazanie: Będiesz miłował Pana, Boga swego, całym swym sercem...* – Pwt 6,5; Mt 22,37–38); bądź dla ich wydoskonalenia (*Słyszeliście, że powiedziano przodkom: Nie zabijaj... A ja wam powiadam...* – Wj 20,13; Mt 5,21–22); bądź

wreszcie dla ich zniesienia (*Nie to, co wchodzi do ust czyni człowieka nieczystym...* – Kpł 11; Mt 15,11–20). Nawet jednak i bez tych wszystkich nawiązań, trzymając się ściśle tematyki rozmowy w drodze do Emaus (*wykładał im, co w we wszystkich Pismach odnosiło się do Niego*), otrzymujemy ogromny materiał, na pewno większy, niż by się w ciągu jednego parugodzinnego spaceru pomieścić; to jednak nie powinno nas zaskakiwać, bo przecież nieco dalej w tym samym rozdziale Łukasz informuje nas, jak pamiętamy, że podczas spotkania w Jerozolimie zmartwychwstały Pan *oświecił ich umysły, aby rozumieli Pisma* (Łk 24,45). To „rozumienie Pisma” miało w historii Kościoła swoje dzieje, o czym jeszcze niżej będzie mowa. Oczywiście uwzględnimy tutaj także i te cytaty ze Starego Testamentu, bądź aluzje do niego, które Apostołowie słyszeli z ust Pana już podczas Jego lat nauczania: na przykład o drabinie Jakubowej, o „znaku Jonasza”, o miedzianym wężu Mojżesza... W sumie znalazłam wszystkich cytatów 72.

„Wykładem” w drodze do Emaus interesowali się już autorzy chrześcijańscy od samego początku, bo o ile wiem, od Ireneusza i Orygenesza zaczynając. I mógłby ktoś, bardziej od mnie w tej literaturze odczytany, całe tomy na-

pisać, relacjonując ich myśli. Ale nie chodzi mi tu o stan badań, o kontakt z czyjąkolwiek myślą, nawet myślą o Bogu, ale z Bogiem samym w Jego słowie. Tu i teraz, w XXI wieku, po 65 latach szukania tego kontaktu w Biblii; zapisuję to, co znalazłam i czym żyję. Dla tym jaśniejszego „tu i teraz” rezygnuję z aparatu przypisów, który nie jest potrzebny ani zwykłemu czytelnikowi (bo go to nie obchodzi), ani specjalście (bo i tak sam wie). Naszym oblatkom, Sławce i Beacie, dziękuję za pomoc w wypisaniu cytatów z Biblii Tynieckiej, a oblatowi Tomkowi – za konsultacje dotyczące hebrajskiego.

STOPNIE PROWADZĄCE DO SPOTKANIA

Na początek jednak narzuca się nam – jako podstawowy warunek podjęcia w ogóle tego tematu – konieczność określenia, jak traktujemy i jak rozumiemy czytany tekst: czy jako słowo Boże, podające prawdę i przez nią prowadzące do spotkania, relacji, modlitwy – czy też jako słowo ludzkie: zapis kulturowy, literacki, ważny owszem dla dziejów ostatnich dwudziestu wieków, ale nic poza tym. Niewierzącemu to ostatnie wystarcza; ale dla chrześcijanina całe nasze

rozważanie ma sens tylko pod warunkiem, że ta rozmowa naprawdę się odbyła, że jest faktem, a nie tylko pobożną powiastką autorstwa św. Łukasza. Przecież jeśli zakładamy, że to tylko ludzki wymysł, a nie prawda, to z góry mamy oczy zawiązane, całkiem jak ci dwaj uczniowie. Żaden morał, który by się w takiej powiastce mógł znajdować, żadne znaczenie alegoryczne, nie jest spotkaniem Boga w Jego słowie; takie spotkanie jest możliwe tylko poprzez uznanie prawdy narracji. Inaczej słowo Boże przepływa obok nas nie rozpoznane.

Jeżeli bowiem ktoś nie uznaje faktu zmartwychwstania Chrystusa, to tym samym – jak mówi św. Paweł (1 Kor 15,15) – zarzuca głoszącym je apostołom fałszywe świadectwo, po prostu propagandowe kłamstwo; jeśli więc ten zarzut jest słuszny, to *uwierzyliście na próżno* – mówi korynckim niedowiarkom św. Paweł, wiedząc, że z fałszu nie może płynąć zbawienie. Ten fakt, fakt zmartwychwstania, nie tylko bowiem nadaje autorytet całej nauce, ale jest jednocześnie działaniem zbawczym. I można też dodać, że nie bardzo wiadomo, w co i w kogo oni właściwie uwierzyli, jeżeli to świadectwo odrzucają. Bo gdyby nawet w Boga, to widzą w Nim kogoś, kto jeśli w ogóle istnieje i jeśli nawet – podobno – nas kocha i zbawia, to w każ-

dym razie nie okazuje tego czynem, ale każe nam słuchać bajeczek o zdarzeniach, które nigdy w rzeczywistości nie miały miejsca, a tym samym też niczego nie dowodzą.

A więc deklarujemy na wstępie wiarę w zmartwychwstanie Chrystusa i w prawdę Jego nauki. *Przyjmujemy słowo Boże nie jako słowo ludzkie, ale – jak jest naprawdę – jako słowo Boże* (1 Tes 2,13). Założenie tego to przy lekturze Biblii rzecz niezwykle ważna. Podam przykład dotyczący Starego Testamentu. Kiedy ktoś z góry zakłada jako rzecz oczywistą, że objawienie przyszłości przez Boga jest rzeczą niemożliwą, to każdy tekst zawierający jakieś proroctwo uzna z konieczności za napisany dopiero po zaistnieniu faktu. I tak, na przykład, wszelkie zapowiedzi powrotu z niewoli babilońskiej, rozsiane po księgach proroków, są dla niego oczywistym powodem, żeby albo datować całą księgę na czas już po powrocie, albo uznać ten jej konkretny fragment za dodatek wstawiony przez późniejszego redaktora. Takich redaktorów musiałoby jednak po powrocie działać wielu, wszyscy tak samo i właściwie nie wiadomo, po co: zapowiedź powrotu, ogłoszona podczas niewoli, miała ogromny sens, dodawała nadziei, utrzymywała przy wierze – ale ogłoszona dopiero po powrocie nie była już do życia po-

trzebna. Jeżeli się podchodzi do Biblii z pozycji niewiary, to choćby się to uważało za jedyne podejście naukowe i obiektywne (bo możliwe do przyjęcia także przez niewierzących), znajdzie się w niej głównie mistyfikację.

Tak więc wierzymy, że mamy do czynienia ze słowem Bożym, chociaż przefiltrowanym przez ludzki system pojęć i przy jego pomocy wyrażonym. I z tą wiarą bierzemy do ręki Biblię. Oczywiście wiemy, że skoro jest ona tekstem, zapisem, a nie wydarzeniem dziejącym się na naszych oczach, to trzeba najpierw do tego tekstu podejść w sposób właściwy. Trzeba przejść przez ludzką otoczkę tego zapisu, żeby dotrzeć do treści Bożej. Spotkanie z Bogiem byłoby więc trzecim, ostatnim stopniem naszego kontaktu z Księgą. Pierwszy stopień jest filologiczny: chodzi po prostu o zrozumienie otrzymanego tekstu. Drugi jest historyczny: szukamy w tekście świadectwa o faktach. I wreszcie na podstawie tych faktów znajdujemy relację z Bogiem. Wszystkie te stopnie są widoczne w zapisie rozmowy w drodze do Emaus. Najpierw jest egzegeza tekstów, potem świadectwo o fakcie ich spełnienia się i wreszcie rozpoznanie Nauczyciela.